

WSPOMNIENIE O JANIE JĘDRUSZCZAKU

Miałem dziewięć lat albo dziesięć lat, kiedy Pan Jan zaprowadził mnie po raz pierwszy do archiwalnego magazynu. W ciasnym, ciemnym pomieszczeniu leżały na regałach stopy akt, starych ksiąg i pożółkłych papierów. Było tam bardzo zimno. W powietrzu unosiła się woń pleśni i kurzu. Podziwiałem Pana Jana. Wiedział wszystko o swoim, zakurzonym królestwie i bezbłędnie wskazywał gdzie leży danateczka. W pewnej chwili zauważyłem na podłodze małą książeczkę z wizerunkiem orła w koronie na okładce. Podniosłem ją i zapytałem Pana Jana – Co to jest? Spojrzał na dokument przez okulary o szklach grubych jak dno musztardówki i powiedział: – To jest legitymacja oficera Wojska Polskiego, legionisty, który zginął w Katyniu... Do tej rozmowy doszło w 1958 lub 1959 r.

Jan Jędruszcak był przez wiele lat woźnym, a później manipulantem archiwalnym w Powiatowym Archiwum Państwowym w Zamościu. Był też wraz z panem Gałanem współwłaścicielem kamienicy przy ul. Grodzkiej 11, gdzie na parterze mieściło się archiwum. Ja mieszkałem na I piętrze nad archiwum. Funkcja woźnego w tamtych czasach oznaczała, że zajmował się wszystkim. Otwierał i zamykał bramę kamienicy i drzwi do archiwum. Sprzątał i palił w kaflowych piecach. Zszywał i oprawiał akta. Układał je skrupulatnie na regałach. Nosił listy na pocztę. Najbardziej podziwiałem Jego wprawę w zszywaniu akt. Stalowym szpikulcem dziurkował teczek z dokumentami i łączył je szybkimi ruchami lnianą nicią. Dopiero po latach dowiedziałem się, że w latach 30. i 40. był tkaczem w Nowej Wsi, w gminie Nielisz, a podczas wojny właścicielem tkalni wyrobów ludowych w Szczepieszynie. Tam zapewne zdobywał doświadczenie w operowaniu igłą i nitką.

Pan Jan – jak mówiła jedna z archiwistek – był „wyjątkowy i wszystko trzymał w ręku”. Hipolit Koziół, twórca i kierownik zamojskiego archiwum, jako nauczyciel i ojciec kilkorga dzieci nie miał za wiele czasu na zajmowanie się administracją tej placówki. W wielu sprawach zastępował go właśnie Jan Jędruszcak. Charakterystyczną łysiną Pana Jana z naroślą wielkości śliwki na czole i pochyloną sylwetką w niebieskim fartuchu oraz filcowych butach znali wszyscy. „Swojemu” archiwum poświęcał prawie cały czas. Walczył o węgiel na zimę i pomalowanie pomieszczeń archiwalnych, starał się o nowe magazyny i sprzęt do biura oraz opróżnienie stojącej pod murem sławojki.

Miał wielką życiową pasję. Przez kilkadziesiąt lat grał namiętnie w totolotka. Z kilkoma znajomymi tworzył zespół, który opracowywał własne systemy obstawiania zakładów. Zachęcał do grania wszystkich sąsiadów i

pracowników archiwum. Na pytanie, które numery należy w tym tygodniu skreślić, najczęściej odpowiadał – Jeden u góry, drugi u dołu i tak dalej. „Totolotkarze” zbierali się w każdym tygodniu. Zasiadali przy dużym stole na podwórku, naprzeciw największego okna archiwum i skreślali kupony. Najczęściej wygrywali tyle ile przegrywali. Kiedyś udało się Panu Janowi wygrać 17 tys. zł. Kupił wtedy mieszkanie w Warszawie dla córki Basi, studentki chemii Uniwersytetu Warszawskiego. Resztę przeznaczył na... totolotka.

Gdy w 1968 r. Jan Jędruszczak odszedł na emeryturę, ja zostałem nowym manipulantem archiwalnym. Wcześniej przez parę tygodni przyglądałem się Jego pracy i uczyłem prostej konserwacji dokumentów, zszywania, klejenia i oprawiania akt. Odziedziczyłem po nim przybory do zszywania: szpikulec, młotek i zestaw igieł. Dostałem zarękawki, a później nowy, niebieski fartuch.

P.S. Jan Jędruszczak urodził się w 1902 r. w Siennicy Królewskiej. Przez ponad 40 lat zarabiał na utrzymanie jako tkacz. Pracę w Powiatowym Archiwum Państwowym rozpoczął wraz z jego powstaniem 1 sierpnia 1950 r. Zmarł 25 sierpnia 1987 r.

Dr Krzysztof Czubara

